NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

WYDANIE ...

Rok XII. Kraków, sobota 17 sierpnia 1929 Nr. 220

NOWY DZIENNIK

Adres reda... ...istracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefo... – Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena numeru 25 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu " " 6'20 " " 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. " " 6'60 " " 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową " " 10'00 " " 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. I-szp. na I-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Z początkiem września br.

rozpoczniemy w odcinku „Nowego Dziennika" druk znakomitej, fascynującej powieści **SZALOMA ASZA** pod tytułem

„MATKA"

w przekładzie Dra M. Kanfera.

„Sytuacja handlowa w Polsce"

„Epoka" z 25 lipca b. r. (Nr. 201), w artykule pod powyższym tytułem, omawia sprawozdanie Stowarzyszenia kupców w Polsce za rok 1928.

W Polsce rzadko kiedy ma handel ten zaszczyt i to szczęście, by się nim zajmowano oficjalnie; czynniki miarodajne uważają bowiem, że wystarczy pamiętać o nim w chwili pobierania podatków i innych ciężarów, uważając handel za dojną krowę.

Ilekroć jednak zapędzi się ktoś i do tego kopciuszka, ujmuje ciekawie cały problem uzdrowienia handlu oczywiście z tego punktu widzenia, że cała wina tkwi nie w kim innym, lecz tylko w samem kupiectwie. Niedawno mieliśmy sposobność omówić zbawienne pomysły p. Podraszki w tyg. „Przemysł i Handel", który przyczynę złego widzi w hyperprodukcji kupiectwa i widzi zbawienne rozwiązanie tak zawiłego problemu w cesarskiem cięciu, polegającem na tem, że należy stan kupiecki uszczelnić, stworzyć z niego zamkniętą kastę, przystępną z zewnątrz jedynie pod warunkiem złożenia fachowego egzaminu z zakresu handlu przed specjalną komisją egzaminacyjną organizacyj kupieckich, a ponadto od wykazania się odpowiednim kapitałem. Uważamy za zbyteczne analizować te dwa radykalne środki, powstać mogące jedynie przy zielonym stoliku. Przejdźmy jednak do nowego głosu w tej sprawie. Autor przyznaje, że „nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sytuacja handlu jest nie do pozazdroszczenia (także wielki postęp). Upadłości jedna za drugą, niewypłacalność t. zw. solidnych firm, nadzory sądowe i ugody z wierzycielami — na porządku dziennym. Szerokie sfery kupieckie są mocno rozgoryczone, sarkają, burzą się, zaciskają pięści. Drobnomieszczański kupiec w gniewie oddaje swój głos na listę komunistyczną. Handel się rewolucjonuje".

Po określeniu w ten sposób „sytuacji w handlu" następuje ciekawe zdanie, że „świadomie wyolbrzymiamy trudne położenie handlu w Polsce", i będąc z góry przygotowanym na zarzut „nadmiernego upraszczania, jeśli nie odwracania zagadnienia", stara się autor bronić przed powyższymi zarzutami, zresztą zupełnie zrozumiałymi i uzasadnionymi. Autor zarzuca więc organizacjom, że najsilniejszy nacisk kładą na zagadnienie reformy podatkowej, w której kupiectwo widzi jedynie deskę ratunkową. Reforma ta jest jego zdaniem „pomyślana jednostronnie jako koncesja ze strony państwa bez żadnego ekwiwalentu ze strony zainteresowanego handlu".

Dalej powiada autor, że trzeba sobie uprzytomnić, iż handel w Polsce nie jest tem, co się handlem przywykło nazywać na zachodzie. Mamy setki tysięcy firm małych, bez pieniędzy i kredytu i sprzedających drogo lichy towar, ale handlu w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie posiadamy. Możemy obserwować dziką i bezmyślną konkurencję — ale równocześnie solidarny upór przeciw skarbowi i walkę z etatyzmem.

Następnie autor twierdzi, że propaganda i zachęcanie do nabywania towarów krajowych i współdziałanie w tworzeniu Izb przemysłowo-handlowych wyczerpuje działalność tych organizacyj.

Możnaby właściwie przejść do porządku dziennego nad dziecinnemi wprost wywodami autora, o ile zaś je przytaczamy, to jedynie dlatego, by jeszcze raz podkreślić, jaka panuje tendencja i brak zrozumienia dla handlu w Polsce. Autor sam przyznaje katastrofalną sytuację w handlu, a chwilę później zarzuca wyolbrzymianie trudnego położenia w handlu.

Autor wyczuwa, że stanowisko jego jest oczywistem odwróceniem uwagi od właściwej istoty i zastrzega się z góry przeciw temu. Wypadałoby nietylko nad każdem zdaniem, ale nad każdem słowem się rozwodzić i wykazywać brak jakiejkolwiek logiki w jego stanowisku. Zarzuca on organizacjom, że nacisk kładą na reformę podatkową i że widzą w niej jedyną deskę ratunku i że reforma ta jest jednostronną. Ma się wrażenie, jakoby autor obudził się z długoletniego snu i nie wiedział o tem, że wszyscy nasi doradcy zagraniczni jak Young, prof. Kemmerer i Dewey uznali rzeczywiście za deskę ratunku reformę naszego nieszczęsnego systemu podatkowego. Przecież właśnie skutkiem tego systemu są podatkowego są te tysiące małych firm bez pieniędzy i kredytu, ale — autor raczy przyjąć do wiadomości — istnieją już obecnie tysiące wielkich firm bez pieniędzy i kredytu. Wyciskanie zaś w drodze śruby podatkowej ostatniego kapitału obrotowego wywołuje ten podkreślany przez autora rzekomy i solidarny opór przeciw Skarbowi Państwa.

Co się zaś tyczy krytyki działalności organizacyj kupieckich i zapytania, czy naprowadzony zakres ich działania winien wyczerpać ich działalność, to, musimy podkreślić, że i w tym kierunku zdradza autor nieznajomość rzeczy, która jest wynikiem powyższego nastawienia do całego omawianego zagadnienia.

Zadania organizacyj gospodarczych w ogólności, w szczególności zaś kupieckich, są nadzwyczaj trudne. Podczas gdy przemysł dzięki swemu silnemu nadzwyczaj położeniu potrafi wywalczyć w sposób stosunkowo łatwy swe postulaty, handel, osłabiony kompletnie, musi dobijać się nadaremnie i upominać się o swoje. Od zarania niepodległości organizacje kupieckie wskazywały wciąż, w czem leży zło i nie ustają nadal w swej twórczej pracy i gdyby czynniki urzędowe więcej przywiązywały wagi do stanowiska tych organizacyj i do współpracy, śmiało możnaby powiedzieć, nie doszlibyśmy do obecnej „sytuacji w handlu". Jak długo jednak panować będzie takie „zrozumienie" dla handlu, wedle którego, jak zdaniem autora, nasz system podatkowy jest dobry i nie wymaga reformy, a dążności do reformy nazywać się będzie „solidarnym oporem przeciw Skarbowi Państwa", — zmiany sytuacji w handlu, którą sam autor uważa za nie do pozazdroszczenia, spodziewać się nie można. Zło nie leży bowiem, jak to sądzi autor, w przeroście pasożytnictwa, „noszącego miano handlu", lecz właśnie w fatalnym systemie podatkowym i zabójczym etatyźmie.

Dr. L. Lampel.

Bankructwo żydowskiego banku spółdzielczego w Równem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Równe, 15. 8. (ŻAT) Wielkie wrażenie wywołało w tutejszych kołach kupieckich zawieszenie wypłat przez miejscowy Żydowski Bank Handlowy. — Deficyt Banku wynosi 80,000 złotych. Dyrektor Związku rewizyjnego spółdzielni żydowskich przybył specjalnie ze Lwowa do Równego, by na miejscu prowadzić rokowania w sprawie postępowania ugodowego jak również celem zbadania gospodarki banku.

Rozpowszechniajcie „Nowy Dziennik"

Bł. p.

Gusta z Himmelblauów Fristowa

wdowa po kupcu, właść. realności

zmarła w Krakowie dnia 14. sierpnia br. przeżywszy lat 72

Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ul. **Florjańskiej L. 37.**, dziś w piątek **16**-go sierpnia br. o godzinie **12**-tej w południe, na któryto smutny obrzęd zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych stroskana

Rodzina

Uroczyste zamknięcie obrad Agencji Żydowskiej

Poniższy telegram o zamknięciu obrad Agencji Żydowskiej nie mógł być z przyczyn technicznych zamieszczony w całym wczorajszym nakładzie, toteż podajemy go dziś dla całego nakładu. — Red.

Zurych. 14. 8. ŻAT. Na dzisiejszem posiedzeniu popołudniowem dokonano wyboru do ciał kierowniczych Agencji Żydowskiej.

Prezydentem Agencji wybrany został jednogłośnie prezydent Organizacji Sjońskiej, prof. Weizmann, przewodniczącym Rady Agencji wybrany został Louis Marshall, wreszcie przewodniczącym Komitetu Administracyjnego — Feliks Warburg.

Z kolei dokonano wyboru 20 sjonistów i tyluż niesjonistów do Rady Agencji. Z ramienia niesjonistów wybrani zostali następujący delegaci z Polski: Dr. Goldflam (Warszawa), Dr. Schleicher (Lwów) i Dr. Halpern (Stanisławów).

Z ramienia sjonistów wybrani zostali z Polski: Poseł Reich i poseł Farbstein.

Po dokonaniu wyborów przyjęto jednomyślnie statut Agencji Żydowskiej, poczem wygłosił krótkie przemówienie Marshall, wyrażając radość z powodu zjednoczenia wszystkich sił narodu dla odbudowy Palestyny.

Z kolei nastąpiła uroczysta chwila podpisania układu w sprawie utworzenia Agencji Żydowskiej. Na twarzach wszystkich obecnych znać entuzjazm. Wrażenie tej dziejowej chwili pozostanie niezatarte w pamięci wszystkich tych, którym danem było ją przeżyć.

Pierwsi podpisują układ Weizmann i Sokołow. Następnie kładą swe podpisy przedstawiciele delegatów amerykańskich Marshall, Warburg i Dr. Frankel. Z kolei podpisują delegaci palestyńscy, a następnie delegaci z Polski: Dr. Samuel Goldflamm (Warszawa) i Dr. Leon Ader (Kraków), poczem kolejno składają podpisy delegaci Wielkiej Brytanji, Rumunji, Szwajcarji Niemiec, Jugosławji, Litwy, Łotwy, Węgier, Francji, Grecji, Egiptu itd.

Wśród uroczystego nastroju wygłaszają krótkie przemówienia: Weizmann, Marshall, Warburg, James Rosenberg, Sokołow i Kish. Wszyscy wyrażają radość z historycznej chwili, nawołując naród żydowski do solidarnego przystąpienia do pracy nad odbudową Palestyny.

W serdecznych słowach zamyka Weizmann pierwszą sesję Agencji Żydowskiej, kończąc swe przemówienie hebrajskiemi słowami „szalom szalom larachok w'lakarow. Wkońcu Weizmann wręcza Marshallowi wspaniały album palestyński, zachęcając go do zwiedzenia Palestyny.

Wzruszony do łez sędziwy Marshall dziękuje w serdecznych słowach, oświadczając, że zawsze kochał Palestynę i marzeniem jego jest zwiedzić kraj Ojców.

Delegaci powstają z miejsc, intonując hymn narodowy „Hatikwa".

Wśród niezwykle entuzjastycznego nastroju delegaci zwolna rozchodzą się. Na twarzach wszystkich maluje się głębokie wzruszenie. Delegaci rzucają się sobie w ramiona. Ten i ów płacze łzami wzruszenia i radości.

Prezydjum Agencji uchwaliło złożyć historyczne pióro złote, którem podpisano układ w sprawie Agencji do muzeum narodowego w Jerozolimie.

Dalsze szczegóły uchwał Agencji

Zurych. 15. 8. (ŻAT) W uzupełnieniu podanych wczoraj depesze o zamknięciu obrad Agencji Żydowskiej, zaznaczyć należy, że Agencja zatwierdziła wszystkie zmiany w statucie J. A, dokonane przez Kongres. Uchwalono również klauzulę w sprawie uwzględnienia potrzeb religijnych jiszuwu, nie naruszając jednak zasady wolności sumienia. Agencja uchwaliła również, iż mandaty członków niesjonistów wygasają analogicznie do mandatów sjonistycznych, tj. po upływie dwu lat. Uchwalono wreszcie dopuścić zmiany w decyzji, przewidującej obsadzenie Egzekutywy Agencji przez ośmiu sjonistów i 4 niesjonistów.

Baron Edmund Rotszyld wybrany został honorowym przewodniczącym Agencji, zaś p. Leonard Stein, były sekretarz polityczny Egzekutywy sjońskiej, wybrany został honorowym radcą prawnym Agencji.

Ukonstytuowanie się Komitetu Administracyjnego

Zurych. 15. 8. (ŻAT) Na konstytuującem posiedzeniu Komitetu administracyjnego Agencji Żydowskiej zatwierdzono wybór Feliksa Warburga na przewodniczącego Komitetu. Prezesem honorowym komitetu wybrano słynnego filantropa Natana Straussa. Następnie dokonano wyboru dyrektora Keren Hajesod, który, jak wiadomo, przechodzi obecnie pod zarząd Agencji. Wybrany został Oskar Wassermann.

Następnie wybrano Komisję finansową, polityczną oraz Komisję dla spraw korporacji finansowej, projektowanej przez Dra Frankla.

Następne posiedzenie Komitetu postanowiono odbyć w marcu 1930 w Palestynie.

Kto wszedł do Rady Agencji?

NIESJONIŚCI.

Ameryka: Dr. Cyrus Adler, James Rosenberg, Mayer Glaser, Dr Lee-Frankel, Aleksander Kahan, pułk. Herbert Lehman, Louis Marshall, Feliks Warburg.

Francja: Dyr. Robert Pollack.

Anglja: major H. N. Natan d'Avigdor Goldschmidt.

Polska: Dr. Samuel Goldflam, Dr. Filip Schleicher i Karol Halpern.

Niemcy: Dyr. Oskar Wassermann, rabin Dr. Leon Baeck,

Rumunja: Dr. Wilhelm Fildermann,

Łotwa, Litwa, Estonja: adw. Grusenberg.

Czechosłowacja: Dr. Józef Popper.

Węgry: nadrabin dr. Emanuel Loew.

SJONIŚCI.

Morris Rotenberg, sędzia Levis, Freiman, lord Melchett, Usyszkin, Kurt Blumenfeld, dr. Leon Reich, Lazar Margulies, Dr. Bertold Feiwel, dr Leon Motzkin, pos. Farbstein, red. Ged. Bublik, rabin Teitelbaum, Harzfeld, Remez, Berl Locker, dr. Arlosorow, Kapłan, Twerski i dr. Sołowiejczyk.

Tragiczny zgon członka Egzekutywy sjoń. Małopolski wsch.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów, 15. 8. (T) W tutejszych kołach sjonistycznych wywarła silne przygnębienie wiadomość o nagłym zgonie członka Egzekutywy Org. Sjon. Małopolski wschodniej błp. dra Samuela *Zellmayera.* Zmarły, który liczył zaledwie 24 lata, należał do najwybitniejszych przywódców młodzieży sjonistycznej w naszej dzielnicy. Niepospolicie zdolny, gorliwy i pełen zapału pracownik, rokował błp. Zmarły najlepsze nadzieje na przyszłość.

Zgon błp. dra Zellmayera nastąpił wśród tragicznych okoliczności. Przed dwoma dniami zaledwie ukąsiła go w twarz jadowita mucha, wywiązało się zakażenie krwi, z którego już nie było ratunku.

Cześć pamięci młodego bojownika ruchu odrodzeniowego!

Rocznica „cudu nad Wisłą" w synagodze warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 15. 8. (ŻAT) Dziś w rocznicę zwycięstwa nad wojskami bolszewickiemi pod Warszawą odbyło się w wielkiej synagodze warszawskiej nabożeństwo dla żołnierzy żydowskich garnizonu warszawskiego. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych. Podniosłe kazanie wygłosił naczelny rabin wojskowy pułk. Dr. Mieses.

Znowu tragiczny wypadek w Tatrach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Zakopane, 15. 8. (Pol. A. P.) W ubiegły piątek wybrał się 20letni Zbigniew Krzyszkowski, uczeń 7-mej klasy gimnazjum w Zakopanem w towarzystwie dwóch młodych pań z Hali Gąsienicowej na Granaty. Obie towarzyszki poszły zwykłą drogą obok Zmarzłego Stawu żlebem Kulczyńskiego, podczas gdy Krzyszkowski obrał drogę przez t. zw. Komin Dreża. Droga ta uchodzi za bardzo zwłaszcza dla początkującego turystę jakim był Krz., który w dodatku nie miał żadnej asekuracji. Towarzystwo miało się spotkać na szczycie. Obie panie czekały dość długo, aż wreszcie wróciły do Zakopanego. Wczoraj przybył na Halę Gąsienicową jeden z kolegów Krzyszkowskiego, donosząc, że Krzyszkowski nie powrócił do Zakopanego. Ponieważ zachodziła obawa, że zaszedł nieszczęśliwy wypadek, wyruszyła doraźnie utworzona ekspedycja ratunkowa, która po przeszukaniu drogi jaką szedł Krzyszkowski, natknęła dziś ranę u stóp Komina Dreża na zwłoki Krzyszkowskiego, który spadł ze żlebu z wysokości 60 metrów. Ciało nieszczęśliwego turysty, doszczętnie zmasakrowanego, przeniesiono na Halę Gąsienicową, skąd przewiezione będzie do Zakopanego.

MISJA SJONIZMU

Referat Marcina Bubera na Kongresie Sjonistycznym

W dyskusji generalnej XVI. Kongresu Sjonistycznego zabrał głos Dr. Marcin Buber, którego przemówienie podajemy poniżej w przekładzie. Red.

OBUDZENIE NIESJONISTYCZNEGO ŻYDOSTWA

Nie należę do tych, którzy na rozszerzenie Jewish Agency spoglądają beztroskiem sercem. Troski, które żywię, nie są jednak tego rodzaju, jakie się żywi wobec pewnego historycznego faktu. Nie zostało coś zrobione. Coś się dokonało, Wybudowa Palestyny stała się tak ważką historyczną realnością, że — nie pojedyńczych ludzi, lecz całego żydostwa wymaga ona teraz jako swego podmiotu, w całem żydostwie apeluje do poczucia odpowiedzialności. Oznacza to. że stąd właśnie na gruncie tego apelu, rozpoczął się dokonywać proces deferecjacyjny w łonie żydostwa, które my nazywamy niesjonistycznem, a które jest tak samo całością niejednolitą, jak my nią jesteśmy. Rezultatu tego procesu rozwojowego nie możemy jeszcze przewidzieć. Tak zwane niesjonistyczne żydostwo obudziło się, a mianowicie pod wpływem impulsu z Palestyny, z Sjonu. Ten otóż fakt oznacza dla nas bardzo poważną troskę, która tutaj nie znalazła jeszcze wyrazu, a którą wyrazić uważam za swoje zadanie.

NOWA SYTUACJA HISTORYCZNA.

Nowa sytuacja historyczna ma dla nas bardzo poważną problematykę. Program bazylejski został wcielony do deklaracji Balfoura, deklaracja Balfoura do mandatu, mandat do konstytucji Jewish Agency. W stosunku do faktycznej pracy w Palestynie, jako pracy około siedziby narodowej, istnieje więc obecnie tylko żydowska społeczność. Dla golusu nie znaleźliśmy i my w ciągu całego okresu naszej działalności jeszcze żadnego jednolitego sformułowania. Wybudowa Palestyny nie jest tedy już więcej n a s z ą wyłącznie rzeczą, i wobec tego pytamy: Cóż jest więc naszą rzeczą? Jak możemy wstąpić do tej koalicji i zachować naszą odrębność? Jak możemy wstąpić do tej koalicji, nie tracąc ludu, nowej generacji ludowej, młodzieży? A to znaczy równocześnie: nie osłabiając naszej siły w łonie koalicji. Powiadamy, iż musimy w tej godzinie zapytać młodzieży, czy z nami idzie. Ale ja wam powiadam, że sprawa tak stoi, iż młodzież nas pyta: gdzie stoicie, dokąd prowadzicie? I oto musimy przynajmniej przez chwilę zastanowić się i uświadomić sobie, co ta sytuacja dla nas oznacza?

CZEM JEST IZRAEL?

Na problem narodowy i rzeczywistość narodową istnieją nie dwa poglądy zasadnicze, jak zwyczajnie mówimy, lecz trzy. Jeden pogląd zasadniczy, tak zwanych niesjonistów, powiada: Izrael jest mniej niż narodem w nowoczesnem słowa tego znaczeniu. Drugi pogląd powiada: Izrael jest identyczny z narodem; trzeci zaś powiada: Izrael jest więcej niż narodem, tj. narodowe właściwości w sensie nowoczesnego pojęcia narodu obejmuje rzeczywistość Izraela, ale nie wyczerpuje jej bez reszty. — Izrael jest tworem jedynym swego rodzaju, posiadającym wprawdzie charakter narodowości w sensie nowoczesnym, ale noszącym ponadto w swojem łonie własne swoje prawo.

SJONIZM A NACJONALIZM.

Między zwolennikami drugiego a zwolennikami trzeciego stanowiska toczy się od dawna długa duchowa walka. Ale walka ta była dotąd bez konsekwencji dla sjonizmu. Obecnie jednak w nowowytworzonej sytuacji zależy od dalszego przebiegu i wyniku walki los sjonizmu.

Sjonizm jest czemś innem niż żydowskim nacjonalizmem. Zupełnie słusznie nosimy miano sjonistów a nie żydowskich nacjonalistów. Sjonizm jest przyznaniem się do czegoś jedynego. „Sjon“ nie jest pojęciem gatunkowem, jak narodowość lub państwo, lecz oznaczeniem czegoś jednorazowego i nieporównanego. Nie jest też samą tylko geograficzną nazwą, jak Kanaan lub Palestyna, lecz jest od dawna oznaczeniem na coś, co w pewnem geograficznie określonem miejscu planety ma p o w s t a ć. Co ongiś miało powstać i co ciągle jeszcze ma powstać: w języku Biblji — miasto królestwa Bożego na ziemi

NASZE CREDO.

Kto w istocie przyznaje się do Sjonu, przyznaje się wprawdzie do pewnej rzeczywistości narodowej, ale ponadto też do pewnego zadania ponadnarodowego. Jest to zadanie życiowe Izraela, które z każdej karty naszych dziejów możemy odczytać. Dla Izraela samozachowanie się to za mało. Samozachowanie się musi być zespolone z jakiemś zadaniem ponadosobistem, gwoli którego dążymy właśnie do zachowania się. Hasło sacro egoismo, wystawione przez nowoczesny nacjonalizm, nie ma dla nas znaczenia. Oczywiście potrzebna jest zdrowa miłość własna, tak samo grupie jak i jednostkom. Ale ta miłość własna nie powinna, jak u prawie wszystkich nowoczesnych ruchów narodowych, wyrodzić się w egoizm grupy. Jakąkolwiekbądź jest droga innych: my uświadomić musimy sobie nie tylko ideologicznie, nie tylko na płaszczyźnie życia, rzeczywistości każdej godziny: *że jeśli niczego więcej nie chcemy jak życia, to i życia nie zdobędziemy.*

NACJONALIZM PRZYSZŁOŚCI.

Jeśli mnie zapytacie, jak stoi sprawa z innymi, to nie chcę teraz o tem mówić. Ale jedną tylko nadzieję chcę wyrazić: nacjonalizm przyszłości będzie, tuszę nadzieję, inaczej wyglądał niż ten teraźniejszy. Zwolna wyłania się nacjonalizm, dla którego nacjonalizm nie jest celem, lecz przesłanką. Jest to nadzieja mego serca, jako sjonisty, że prawdziwy sjonizm jest awangardą, pionierem, chalucem tego nowego nacjonalizmu. Istnieje prawdziwe oraz fałszywe pojmowanie misji. My nie porzucilimy koncepcji o naszem powołaniu, lecz oczyściliśmy ją. Poznaliśmy, że musimy dokonać narodowej konsolidacji gwoli ponadnarodowemu zadaniu. Ale strzeżmy się przed konstruowaniem tego zadania jako idei ponad życiem bujającej i przed spoglądaniem ku niej w górę ze czcią nadnaturalną! To zadanie zmienia się w kłamstwo, jeśli staje się nieobowiązującą ponadżyciową zasadą, działającą podniecająco i uspokajająco równocześnie. Zadanie to musi działać niepokojąco, rewolucjonizująco i musi ujawniać się w życiu ludowem i w pracy ludowej każdego dnia i każdej godziny.

Wysoki Kongresie! To nie jest żaden nowy sjonizm, to jest sjonizm wszystkich naszych wodzów duchowych, Mojżesza Hassa, Achad Haama, sjonizm Teodora Herzla i A. D. Gordona.

Dok. nast.

Żydostwo i socjalizm - a kultura Zachodu

Nowa książka Oscara A. H. Schmitza

Ze zrozumiałem niedowierzaniem bierzemy do rąk, dzieła z dziedziny tzw. popularnej filozofji. Trudno wprost oswoić się z myślą, by rozwiązanie zawiłych problemów naszego istnienia i konstruktywna analiza zjawisk lub zdarzeń doby współczesnej, możliwe były bez specjalnego wyekwipowania zarówno naukowego jak teoretyczno-filozoficznego. Wszak aż nadto dobrze znane są ogółowi kulturalnemu owe wypociny mózgowe rozmaitych autorów, którzy w kuglarski sposób szmuglują nieoryginalne i pozbawione podstaw naukowych poglądy do różnych dziedzin wiedzy. Tembardziej uzasadnioną zda się podejrzliwość w stosunku do książki, której czerwona banderolka nosi szumny i może zbyt wiele obiecujący nagłówek. „O zespolenie socjalizmu i żydostwa z kulturą Zachodu“. Szczerze jednak przyznać należy, iż praca Schmitza*) sprawiła nam miłą niespodziankę.

Szeroki horyzont autora, śmiałość głoszonych teoryj wyniosły ją ponad tandetę literacko-naukową, która zadomowiła się ostatnio w literaturze europejskiej. Przy pomocy swoistej homeopatji podjęta została ryzykowna próba gruntownego uleczenia dwóch z trudem zasklepianych ran w organiźmie starego świata. Misternie ułożona djagnoza przynosi chlubę eskulapowi — niewiadomo atoli, o ile użyć potrafi chloremu.

Jednak nie wdając się w apriorystyczną ocenę słuszności poszczególnych tez Schmitza, podnieść musimy niezwykłe opanowanie i spartańską prostotę wyrazu w rozbiorze, krytyce i wybładni kłębowiska zaskrzepłych ideałów i teoryj, karykaturalnych przesądów i afektem nabrzmiałych haseł. W tej gehennie naszych codziennych zmagań, jadem i śliną przesiąkniętych użerek, udało się Schmitzowi zachować patos dystansu, który jest nieodzownym warunkiem objektywnego roztrząsania, bezpośrednio nas dotyczących zagadnień. A jeśli pomimo wszystko niezdołał uniknąć tu i ówdzie pewnych wyskoków, specjalnie w polemicznej części rozważań o socjaliźmie, położyć to należy na karb intenzywnego związania się z omawianym przedmiotem.

Punktem wyjścia wywodów Schmitza, poświęconych nauce współczesnego socjalizmu, jest skonkretyzowanie dwóch zasadniczych typów, reprezentujących szematycznie dzisiejsze społeczeństwo. Są nimi: *bourgeois i proletarjusz.* Pierwszy będąc swego rodzaju synonimem średniowiecznego mieszczanina, jest z racji tradycji wiekowej stróżem potężnej spuścizny duchowej kulturalnego Zachodu. By spełnić ciążące na nim zadanie winien wyzbyć się ducha kastowości, toczącego mieszczaństwo europejskie. Winien stać się prawdziwym civis, w najrozleglejszym, prawie idealnym tego słowa znaczeniu. Albowiem tylko drogą uświadomienia sobie swej racji bytu zdobędzie moralną ostoję i wewnętrzne przeświadczenie o „słuszności bronionej, przez się sprawy. Gdyż kto dokładnie wie, czem sam jest, zdolen jest wysłuchać drugiego, który czemś chciałby dopiero zostać i podać mu w potrzebie dłoń. Dlatego gentleman angielski, jako najbardziej zbliżony do prototypu — stanowo świadomego civis, zrozumie głęboko tragiczny los wydziedziczonej masy proletarjatu i w miarę możności dokłada starań, by utorować drogę robotnikowi do zdobycia równorzędnej pozycji życiowej. Tu leży, głęboka przepaść między obywatelem a bourgeois. Obywatel jest to civis o pozytywnem poczuciu stanowem, podobnie jak arystokrata. Burżuj natomiast jest „beztreściwym produktem zgrabnie wykorzystanych konjunktur i swą bezistotnością uwarunkowaną okolicznościami zewnętrznemi w niczem nie różni się od proletarjusza.

Ewolucja proletarjatu idzie wprost w przeciwnym kierunku. Podczas gdy u mieszczanina ma

*) Oskar A. H. Schnitz: Wespennester zweite Folge Musarion — Verlan München 1929.

my do czynienia z nawrotem do prakomórki. z której powstał, robotnik kroczy naprzód, ale do tego samego celu. Właściwym przeto sensem każdego konstruktywnego socjalizmu jest przeistoczenie proletarjusza w pełnowartościowego obywatela. Zorganizowany „towarzysz" o zdeklarowanem wyczuciu stanowej przynależności stoi już na pierwszym szczeblu owej drabiny społecznej. Moment skrystalizowania się instynktu stanowego jest bowiem chwilą narodzin obywatela. Nakreślone powyżej linje rozwojowe zostają silnie zahamowane przez doktrynę marksowskiego socjalizmu. Uwiódłszy robotnika mirażem przyszłych wygód i dostatków, zamknął go równocześnie w ciasnych ramach historjozofji materjalistycznej, która z niemniejszą dokładnością od pytji greckiej, wie co było i co stać się musi. Rolę indywiduum ograniczono do biernej obserwacji. Maszyna dziejowa zmiażdży mu kręgosłup etyczno-moralny, skazując go z góry na cierpliwe oczekiwanie nastąpić mających wypadków. Marx pozbawił proletarjusza cech prawdziwego człowieczeństwa, zatamował pęd ku wyższym formom rozwojowym, odebrał wreszcie wszelką chęć pozytywnej akcji. Ta deterministyczna filozofja stoi w rażącej dysharmonji z zapatrywaniami kulturalno-ideowemi Zachodu. Dlatego tylko przez wyrzeczenie się jej, może socjalizm zrekonstruować platformę porozumenia z resztą społeczeństwa. W miejsce propagowanego przez Marxa władztwa ludu, jako czynnika bezosobowego, winna wstąpić etnokracja, w której 12 procent najbardziej wartościowych jednostek, niejako mózg ciała ludowego, kierować będzie społecznością nie w duchu demokratycznym ale demofilnym. Ten nietzscheanizm etyczny zagwarantuje w myśl intencji autora, skoordynowanie sił w wspólnym wysiłku około przebudowy fundamentów dzisiejszej organizacji społecznej.

Drugiem zadaniem socjalizmu przyszłości winno być przeprowadzenie wzajemnego ubezpieczenia w łonie związków zawodowych. Schmitz jest przeciwny dotychczasowym postulatom, które ciężar powyższego obowiązku przerzucały na pracodawcę wzgl. państwo. Słusznie bowiem twierdzi, iż przez to zwalnia się pracobiorcę od bezpośredniej odpowiedzialności za publiczny pieniądz, za ciężko zapracowany grosz towarzyszy i kolegów. Jeśli natomiast robotnicy sami kierować będą wzajemnem ubezpieczeniem zniknie się natenczas tak pospolitych dziś wypadków marnotrawienia składek członkowskich w kasach chorych, zakładach ubezpieczeń itd. A co najważniejsze: nieodpowiedzialny człowiek—masa przekształci się w świadomą swej odpowiedzialności jednostkę. Toby był cel wychowawczy tej instytucji. Koncepcja Schmitza idzie, jak z powyższego wynika, w kierunku silnego podkreślenia momentu indywidualnego równolegle z zasadniczem odrzuceniem strupieszałej i przeżytej formułki — absolutu masy. Kollektywizm uświęcający zatomizowane i w korzeniach poderwane jaźnie ludzkie, poza granicami ich osobistej bezpłodności w ramach — masy, skazany jest w Europie z góry na bankructwo. Zawołaniem Zachodu była i będzie indywidualność — genjusz ducha, przywdziany w pstre łachmany ludzkie.

Problem żydowski przybrał ostatnio w Niemczech silnie na aktualności. Powołani i niepowołani fachowcy fabrykują całe tomy, z jarmarczną swadą wychwalając skuteczność swych recept. Namiętna dyskusja stoi częstokroć na poziomie brukowych piśmideł. Schmitz instynktownie wyczuł niebezpieczeństwo, leżące w próbie rozwiązania kwestji żydowskiej na terenie międzynarodowym. Z podziwu godną rzeczywistością i taktem ominął groźne rafy uprzedzeń animozji i wzajemnej podejrzliwości. Nie zapożyczając się w swej argumentacji u bogatego skarbca dogmatyki antysemickiej, nie szukając również natchnienia u strony przeciwnej, zbudował teorję, której trzonem jest stwierdzenie konieczności takiego współżycia społeczeństwa europejskiego z narodem pod każdym względem mu obcym, by przeciwieństwo to, na korzyść mu wyszło, a nie przyniosło szkody. Naród żydowski jest koniecznością dziejową — zdaniem Schmitza. Z *racji swego aterytorjalnego charakteru, stanowi nieodzowny składnik kosmopolityzmu, który neutralizuje militarno interesowne pożądania kapitalistów i szowinistów narodowych, utrwala chwilowo powszechny pokój.* Żydzi są w pierwszym rzędzie *powołani do zapewnienia zwycięstwa pacyfizmowi,* choćby z tego tylko względu, iż jest to jedyny naród, który od powstania Bar-Kochby nie restytuował swej tradycji wojennej. Niestety droga przez nich obrana jest z gruntu fałszywa. Przez przerzucenie się na stronę burzycieli dotychczasowego porządku społecznego, wzbudzili w swych sąsiadach, z patrjotycznych pobudek płynącą nienawiść, której antysemici przyczepili figlarnie brzmiący określnik — rasowości. Obie strony zabrnęły już tak daleko, iż pwrót jest prawie niemożliwością. A przecież zgoda jest conditio sine qua non. W przeciwnym razie — ade, hegemoryo kulturalna Europy.

Schmitz uważa, iż załatwienie kwestji żydowskiej należy złożyć w ręce poszczególnych, ponad kolektyw wyrosłych, osób z obozu żydowskiego i nieżydowskiego, które z całą pewnością znajdą stosowne wyjście z ciężkiej sytuacji. Wpierw jednak należy ustalić przyczyny obecnego stanu rzeczy. Nowoczesne żydostwo, utraciwszy wszelki kontkt z tradycją narodową, pozostaje — zdaniem autora — w stanie dziwnego oderwania życiowego, objawiającego się zaprzeczeniem wszelkich wartości pozytywnych. Na te podłożu wykwitł ów niszczący, nieproduktywny krytyzm, zjadliwie doszukujący się błędów i usterek wszędzie i we wszystkiem. Demon zniszczenia opanował żydostwo, wysysając jego soki twórcze, przy pomocy ideowej konstrukcji, wyrażającej się w negacji całego świata. Wewnętrzny chaos zostaje sugestywnie transplantowany na otoczenie. U współczesnego Żyda da się z łatwością zaobserwować to, co Niemiec tak trafnie ujął w słowach: „So und auch anders können". Oto cechy intelektualnego ghetta, w którem żydzi sami się zamknęli. U niemożliwia ono nawiązanie zwyczajnych stosunków życiowych z narodami, wśród których zamieszkują. Jak można bowiem współżyć z ludźmi — pyta Schmitz — którzy gardzą własną istotą a równocześnie w dziwnem przeczuleniu nie pozwalają innym na naświetlenie ich wad i niezrozumiałego odosobnienia. Psychoanaliza określa ten stan nazwą poczucia zmniejszonej wartości.

A przecież istnieją w łonie żydostwa dwie grupy, z którymi świat chrześcijański nietylko sympatyzuje ale pozostaje nawet od dłuższego czasu w bliższym kontakcie. Zarówno sjoniści jak ortodoksi są bowiem jednostkami o substancjonowanem ludzkiem ja, nie zaś przypadkowemi produktami, które z braku własnej materji, dążą do zlania się bez reszty z „ludzkością". Tę siłę witalną daje jednym, wśród mąk i katuszy zachowana tradycja religijna, drugim — slachetny zapał, zdążający do renesansu tradycji narodowej. Obydwa odłamy mogą przerzucić pomost zgody pomiędzy powaśnionych kontrahentów. Społeczeństwo chrześcijańskie widzi w nich istoty swe na podobieństwo własne odnosi się do nich z pełnem zaufaniem i szacunkiem. Chętnie uznaje wyższość intelektualną, z chwilą kiedy jej śladem nie kroczy rozkładczy bunt i duszna atmosfera rewolucyjnych haseł. Europa ceni nadewszystko spokój, równowagę ducha i ideową kontemplację. W tej harmonji kakofonicznym zgrzytem jest kameleonowa, pozbawiona własnego cienia postać Żyda Schlemihla. Usunięcie tego typu stanowi gwarancję pomyślnego załatwienia problemu żydowskiego. Dwie drogi prowadzą do celu. Jedna — to sjonizm. Jednak nie każdy chce względnie może przyjąć program bazylejski. Tym wszystkim proponuje Schmitz chrzest. Nie dla nich, lecz dla ich potomków. W zespoleniu z nowym ośrodkiem kulturalno religijnym, o wysokich ideałach etycznych samoofiary i poświęcenia dla dobra bliźnich znajdą dzieci wewnętrzny spokój i równowagę ducha, której łaknęli rodzice. Zaprawdę, błogosławieni wierzący. Albowiem do nich należy przyszłość. Któż jednak zapewni iż to rozwiązanie problemu żydowskiego nie jest ale ułudą

Lwów. *T. Bienenstock.*

List teatralny z Wiednia

Wiedeń z końcem lipca.

Mimo ferji życie teatralne Wiednia jest dość żywe a Reinhardt w teatrze swoim in derJosefsstadt może zadowolić najwybredniejszego teatromana.

JOSEFSTADTTHEATER

Wystawiają „Kiki" komedje Andre Picarda. Rzecz dosyć słaba, jedna z tych komedyj, która nie działa komizmem słowa (bon mot) ale nie na tyle słaba, aby genjalny kunszt reżyserski Reinhardta nie mógł wydobyć z niej walorów dających pełną satysfakcję estetyczną. Każda, bezwzględnie, sztuka u Reinhardta, wystawiona, dzięki jego wielkiej sztuce reżyserskiej, do najdrobniejszych szczegółów przemyślanej, musi odnieść sukces. Ma się rozumieć, że przyczynia się do tego sukcesu pierwszorzędna obsada, ale w ręku Reinhardta spoczywają te nici, któremi pociąga, aby osiągnąć tę bezprzykładną grę zespołową, dającą nam złudzenie rzeczywistości.

Gra zespołowa u Reinhardta nie ma nic wspólnego z modernistycznym teatrem rosyjskim Tairowa, Mayerholda, Wachtangowa, gdzie indywidualność aktora bywa rozmyślnie przez nieubłaganego reżysera uśmiercana dla wydobycia pewnej idei konstrukcji czy innej. U Reinhardta mamy grę nawskróś indywidualną, która bywa jednakowoż przez niego dociągana do wspólnego poziomu scenicznej ekspresji. Jest to wprost koncertowe zgranie się zespołu. Na scenie panuje frapująca swoboda, która pozwala nam zapomnieć, że znajdujemy się w teatrze. Oto mamy pełne złudzenie rzeczywistości, przepojonej najwyższym wyrazem piękna. Siedząc u Reinhardta przeżywamy chwile estetycznego upoenia i nabieramy wiarę w możliwość pełnego estetycznego wyzwolenia się człowieka. W obliczu takiej sztuki milkną głosy pro i contra teatru realistycznego jako kopji życia. Reinhardt bowiem nie kopjuje życia, lecz je wyzwala z brzydoty codzienności zapaskudzonej miazmatami ludzkich przywar.

RAIMUNDTHEATER.

Grają sztukę „Ein freies Leben führen wir" Corintha, aktualną senzację a mianowicie rewolucję współczesnej młodzieży na scenie. Ścierają się z sobą dwa światy: świat starych z światem uczuć i myśli młodych. Osoba, która stanowi punkt centralny całej kolizji i staje się bezpośrednią przyczyną wybuchu buntu młodzieży szkolnej przeciwko nauczycielstwu, jest uczeń Żyd Lewin. Sztuka ta godzi w sposób druzgocący w całą ideologię hakenkreuzlerowską. Grają, przeważnie, z wyjątkiem kilku kreacji nauczycieli, młodzi niedoświadczeni aktorzy, grają też z zapałem odpowiadającym mentalności młodych tak od serca, niewyszukanie, i to się podoba. Sztuka jako taka zbudowana jest dość prymitywnie niebardzo doświadczoną ręką, ale

braki artystyczne pokrywają szczerość i zapał idei. Całość niezatarte pozostawia wrażenie.

Głównym bohaterem sztuki jest uczeń Hellmann idealista miłośnik prawdy i sprawiedliwości. Z jego inicjatywy powstaje związek „Trojanie“, a jego celem bezwzględna walka z wszelką obłudą, konwencjonalizmem i niesprawiedliwością. Jako naczelnika związku zwą go koledzy Hektorem. Zmieniły się czasy, zmieniły się też sympatje młodzieży. Jej faworytami stali się, na miejsce Greków, Trojanie, znajdujący się w pozycji obronnej. Parolą światłej, niezatrutej szowinizmem młodzieży jest wprawdzie nadal odwaga, nieustraszoność, bohaterstwo, ale w imię sprawiedliwości a nie światobórczej siły. Także silnym jest moment, kiedy podczas nauki na obrazę jednego z nauczycieli, skierowaną w stronę Żyda Lewina, wstaje Hektor a za nim wszyscy związkowcy i rzucają się na nauczyciela. Powstaje tumult, wrzawa. Fakt istnienia związku przedostaje się do grona nauczycielskiego, a związkowcy opuszczają szkołę, by się zabarykadować w lesie. Związek trzyma się tak długo, jak długo siła moralna, siła prawdy i sprawiedliwości jest po jego stronie, upada jednak z chwilą, gdy jeden z związkowców, powodowany chwilowym, niewinnym w gruncie rzeczy afektem, dopuszcza się kradzieży kilku cygar. Hektor, jako inicjator moralny całej „rewolucji“, bierze całą odpowiedzialność na siebie i ginie jako bohater śmiercią samobójczą, oczyszczając swoich towarzyszy.

Jak już wyżej wspomniałem jest ta sztuka artystycznie słaba, przepojona jest jednak tak szczytną ideologją, tak, że odnosi się pełny sukces. *Jesz. Leser.*

Człowiek jest — dobry

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika“)

Wiedeń w sierpniu.

Stanowczo nie: te dwa błahe zdarzenia, o których mowa jest poniżej, napewno nie przejdą do historji. Nie zlituje się nawet reporter nad niemi, umieszczając krótkie wzmianki na szarym końcu codziennej kroniki. Być może, że i niektórzy czytelnicy „Nowego Dziennika“ zdziwią się bardzo albo oburzą: „Korespondencja własna“. Także temat do korespondencji. A jednak... Jednak są czasem małe, pozornie małoważne zdarzena, o których warto więcej, aniżeli krótką notatkę tylko napisać. Zdarzenia, które odbywają się na samej powierzchni życia, a świadczą o jego tajemniczej, złowrogiej głębi, zdarzenia, które jasnym reflektorem oświetlają nam nagle nieznane, paradoksalne zakamarki psychiki ludzkiej, zdarzenia małoważne. o znaczeniu — zasadniczem.

Pewnego pięknego, letniego poranku odbywa się na jednej z pryncypalnych ulic Wiednia, i to na samym torze tramwajowym, zaciekła walka pomiędzy dwoma szaremi ptaszkami. Pojedynkują się dwa wróble. Przyczyna? Kto wie, jaka jest przyczyna. Być może poszło o kruszynę chleba, albo robaczka, zabłąkanego na bruk wielkomiejski. W każdym razie walka jest bardzo zacięta. Oba ptaszki atakują się z furją, o którąby ich w „pokojowym“ stanie wcale podejrzywać nie było można. Dziobki uderzają, ranią, wyrywają pierze. W tem w chwili największego zacietrzewienia bojowego nadjeżdża wóz tramwajowy. Wróble są jednak tak pochłonięte szałem pojedynku, że nie widzą, albo nie chcą widzieć ogromnego, czerwonego wroga, pod którego kołami mogą znaleźć śmierć. A teraz staje się coś dziwnego, coś bardzo, a bardzo serdecznego. Motorowy zatrzymuje tramwaj (zaznaczyć trzeba: nie było to przy przystanku), zeskakuje z platformy i próbuje odegnać ptaszki, atakujące się resztkami sił. W międzyczasie zebrała się grupka ludzi, która głośno współczuła z biednemi stworzeniami i sympatyzowała z tramwajarzem o łagodnem sercu. Starania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Jeden wróbel, silniejszy i większy, odleciał. Ale drugi pozostał na pobojowisku pomiędzy szynami. Broczył krwią i napróżno bił o powietrze skrzydełkami, w których brakło całych kłębów piór. Jakiś wiedeńczyk, o czerwonym nosie pijaka, grubym brzuchu, a i pozatem dosyć brutalnej powierzchowności, podszedł do wróbelka, wziął go delikatnie w dłonie, przykrył dużą kraciastą chustką i powiedział do otaczających go gapiów: „Biedny ptaszek! Wezmę go do domu, będę pielęgnował, a potem puszczę wolno“. Ludzie rozeszli się, tramwaj pojechał dalej. Przypomniał mi się tytuł książki Franka: „Der Mensch ist gut“. Złote serce wiedeńskie raz jeszcze pokazało, co umie.

Ale jeszcze tego samego dnia nadarzyła się sposobność zrewidowania tego zbyt pochopnego sądu o „złotem sercu“. Było to na Kärtnerstrasse, późnym wieczorem, kiedy ulica ta służy za miejsce wahadłowego spaceru najelegantszym wiedeńskim koryntiankom. Między dwiema z nich powstała nagle sprzeczka. O przyczynę mniejsza: dług, kochanek, konkurencja, albo coś podobnego. Poczęły padać obelgi, obydwie dziewczyny uliczne, ubrane jak damy z ekskluzywnego towarzystwa, rzuciły się na siebie, wyrywały sobie wzajem włosy, darły suknie, drapały... Widowisko żywo przypominające przedpołudniowy pojedynek wróbli. Tylko że przechodnie zupełnie inne stanowisko zajęli. Jedni kpili na czem świat stoi, dziwiąc się jak można na takie zgorszenie publiczne pozwolić, inni — a tych było więcej — judzili walczące kobiety jeszcze bardziej, ciesząc się z niebylejakiej a bezpłatnej „hecy“. Dopiero, kiedy stróż bezpieczeństwa począł się zbliżać ciężkiemi powolnemi krokami do placu boju, uciekły obie prostytuki z piskiem w jakąś boczną, ciemną uliczkę. Jedna z uciekających jęknęła boleśnie. Z pośród gapiów nikt nie miał łez w oczach. Każdy śmiał się, albo beształ.

Człowiek jest — dobry..

Sz. Wolf.

Shaw mówi o polityce

Paradoksy, które zawierają dużo prawdy...

Bernard Shaw powrócił do Anglji i na zaproszenie partji socjalistów niezależnych odwiedził „Obóz letni“, urządzony przez partję dla swych członków w lasach pod Welwyn. Z okazji przybycia tak znakomitego gościa, urządzono wielki mityng, na którym wygłoszono wiele okolicznościowych mów o charakterze politycznym. Shaw zaczął zdradzać dość wyraźne niezadowolenie i wreszcie sam wystąpił w charakterze mówcy politycznego, rozpoczynając swą mowę od słów: „Nie ma nic obrzydliwszego nad mowę polityczną. Nie ma w niej zwykle ani sens, ani prawdy. Zaraziliście mnie najgorszą infekcją i oto skutki: powiem wam parę słów na temat polityki, więc:

Jesteście socjalistami, wodzami partji robotniczej, a niema wśród was ani jednego, który sam byłby synem robotnika angielskiego.

Ośmielam się wyrazić mocne przeświadczenie, że niema chyba innej klasy, która rozumiałaby klasę robotniczą mniej, aniżeli ona sama.

Należę zresztą również do klasy burżuazyjnej, podobnie jak wodzowie wasi: Marks, Lenin i Trocki. Kiedy byłem chłopcem, ojciec zabraniał mi grać z synem naszego dozorcy domowego... Wy czynicie dziś to samo: zamożni robotnicy mają wszystkie upodobania burżuazyjne: odgradzają swe dzieci od „złego towarzystwa“ swych uboższych towarzyszy.

Mowę swą zakończył Shaw następującem oświadczeniem: Komunistów uważam za naiwnych głuptasów, którzy z uporem powtarzają „straszną bajeczkę“ o rewolucji światowej. Świat staje się coraz bardziej reakcyjny. Dążenie do dobrobytu jest jedyną religją świata...

Dziś, mając 73 lata, jestem socjalistą, czy będę nim za 5 lat — wątpię!“

Jak opowiedział dziennikarzom Shaw, nastrój zebrania znacznie stracił na wesołości...

Z LETNISK I UZDROWISK

List z Zawoji

Naprawdę w Zawoji jest tak pięknie, gdy pogoda dopisuje, jak w żadnem może polskiem letnisku. Przez kilkanaście kilometrów ciągnąca się wieś jest w bieżącym roku cała przez letników zamieszkała. Nie wystarczyły już znużonym mieszkańcom miast, zwykle wynajmowane pensjonaty i domki przyległe do dwóch dróg, przerzynających dolinę Białki. Zdala od drożnego kurzu ulokowali się letnicy w górach nieomal na halach. Wełczoń jest prawie, że zamieszkany, 45 minut od Polskiego Schroniska na Babiej Górze w dół ku Zawoji spotykamy już pierwsze osady z mieszkaniami letników, którzy jak długi miesiąc nie zaglądają do jarmarcznego centrum Zawoji. Charakter tego uzdrojowiska uwypukla się z roku na rok coraz bardziej. Jadą doń ludzie, którzy pragną zażyć trochę spokoju, odetchnąć świeżem powietrzem zdala od pełnych kurzu dróg, tak nielitościwie zbudowanych we wszystkich naszych letniskach. Uciekają od sal dancingowych od promenad krępujących ludzi modnemi strojami i etykietą toalet odpowiednich dla każdej pory dnia. Nie dziw więc, że główne pensjonaty w Zawoji, aczkolwiek nie stoją pustką, nie są już tak przepełnione, jak dawniej. Przyczyniły się do tego najprawdopodobniej dość wysokie ceny dziennego utrzymania (sięgające 14 zł. w głównym sezonie), ciężkie naogół położenie gospodarcze w kraju, a wreszcie ten brak dający się niewątpliwie odczuwać w większych osiedlach ludzkich.

W Zawoji buduje się ciągle, rzec można nawet dużo; wszystko są to prywatne domki, mogące pomieścić jedną, najdalej zaś dwie rodziny. O komforcie nowoczesnym długo zdaje się w Zawoji mówić nie będzie można. a ograniczenie się do prymitywnych wygód narazie stać się będzie musiało nieodzowną koniecznością. Niespodzianką w roku bieżącym jest klimatyka z olbrzymim zarządem, mającym na celu podniesienie Zawoji, odpowiednie rozreklamowanie, a przedewszystkiem poczynienie tych nieodzownych inwestycyj, których brak dotkliwie daje się we znaki. Klimatyka pracuje niedługo. Najpierw porobiła długi, które spłaca z pobieranych taks klimatycznych, będących największą nowością dla tegorocznych letników. Następne czyni Zarząd klimatyczny różne starania. Na czoło wybijają się pertraktacje z radą powiatową o naprawę drogi wiodącej z Makowa do Zawoji, co też częściowo, choć wolno odnosi należyte skutki. Drugą ważną bardzo inowacją jest wprowadzenie lamp. wielkich lamp naftowych, zaświecanych o zmierzchu ,a gaszonych zaraz z nastaniem nocy, czyli świecących się tylko po pół godziny. Umieszczono te lampy prawie w tych miejscach, gdzie jest najwidniej, tzn. koło pensjonatów. Zarząd klimatyki stara się bardzo o przysporzenie funduszów na rozbudowę Zawoji, urządza więc różne koncerty, festyny i zabawy, które pod każdym względem dobrze się udają, tylko nie pod finansowym. Najważniejsze jednak, że Zarząd Klimatyki posiada ważne i szerokie plany na przyszłość.

Mimo, iż ludzie przyjeżdżają do Zawoji znużeni wszystkiem, co miejskie, to jednak udają się dość licznie frekwentowane dancingi. I tak urządzono ostatnio dancingi na dochód Stow. Żyd. U. U. J. „Ognisko“, na Samopomoc i na Fundusz Budowy Schroniska Makkabi, gdzie się młodzież doskonale bawiła.

Staraniem bawiącego w Zawoji Obozu Sportowego Makkabi z Krakowa przy wybitnej pomocy Komitetu Lentików urządzono w niedzielę 28 lipca Uroczystą Akademię Herzlowską w zapełnionej po brzegi sali p. Fischera Na program złożyły się uroczyste przemówienie p. Dra Schenkera z Krakowa, produkcje wokalne p. nadkantora Bornsteina, skrzypcowe p. Seligsohna i chóru obozowego. Tego samego dnia urządzona została staranim kierownictwa Obozu Makkabi i Kolonji Hebrajskiego Gimnazjum Żeńskiego z Łodzi zbiórka na Kren Kajemeth, która dała ładne wyniki.

Dr. E.

NANCY CARROLL

Bądźmy miłe - a będziemy się podobały

Świeżo „pasowana na gwiazdę" aktorka Paramountu, Nancy Carroll, wyjawia swym siostrom tajemnicę podobania się.

To, co mam zamiar powiedzieć, a raczej napisać, nie ma nic wspólnego z kinem, filmem, ani też wytwórnią, dla której pracuję. (Paramount). Chciałabym poprostu powtórzyć kilka rad, zasłyszanych od pewnej uroczej staruszki, doskonałej znawczyni świata i ludzi, kobiety rzadkiej mądrości i słodyczy. Być może, że część jej rad miała charakter ironiczny, być może również, że ją źle zrozumiałam, pozostawiam więc rozstrzygnięcie, którą z rad wziąć na serjo, a której nie, moim czytelniczkom.

Jeśli kobieta pragnie się podobać, powinna przedewszystkiem zdobyć głębokie, wewnętrzne przekonanie o swym uroku i wrażeniu, jakie wywrzeć może lub potrafi. Przekonanie to działa sugestywnie na otoczenie i twierdzić można z całą pewnością, że kobiety, przekonane o swej urodzie, ogólnie się podobają.

Gdy idziecie na bal, zabawę lub randez-vouz nie kładźcie nigdy sukni, która się wam przestała podobać. Jeśli środki wasze są ograniczone i posiadacie tylko jedną suknię, jaką w danym wypadku włożyć można, wówczas należy odświeżyć ją jakimś drobiazgiem, np. nowym kwiatem, krawatem, apaszką itp. Taki modny dodatek zmienia suknię i sprawia, że czujemy się w niej dobrze, jak w nowej. Suknia, którą nosimy z niechęcią zabija uczucie pewności siebie, a bez tego uczucia trudno się podobać.

Uśmiechajcie się! Uprzejmy, wesoły uśmiech podbija serca ludzkie. Gdy się uśmiechacie wyglądacie o wiele ładniej niż z miną zatroskaną, a ponieważ ludzie weseli bardziej się podobają niż poważni, więc z pewnością podobać się będziecie, jeśli wam na tem zależy. Nie należy jednak „przesalać" i zaleca się powagę w odpowiednich ku temu momentach. Należy również umieć interesować się sprawami bliźnich, pomimo, że nas nic nie obchodzą. Takie zainteresowanie sprawia przyjemność i podoba się ogólnie.

Uczcie się słuchać. Ludzie naogół lubią mówić, a jeszcze bardziej lubią, gdy kto ich słucha uważnie. Wtrącajcie od czasu do czasu jakie skromne słówko. Dowodzić to będzie, że słuchacie z uwagą, interesujcie się tokiem opowiadania i starajcie się zapamiętać jego treść. Mądrość nie jest ani w połowie rzeczą ważną, jak zręczność ukrywania jej braku. Ten, kto słuchać potrafi, wywołuje uczucie sympatji i bywa często uważany za mądrego. Starajcie się o ile można przystosować do otoczenia. W małomieszczańskiem milieu nie wolno być zbyt współczesnym i naodwrót maniery zaściankowe rażą w eleganckiem, modnem towarzystwie. W „trudnych" sytuacjach poleca się tak zwany „złoty środek".



NANCY CARROLL

Grzeczność i uprzejmość względem osób starszych zawsze się podobają i każą przypuszczać, że otrzymaliśmy staranne wychowanie.

Arogancja i zmanierowanie to najnieodpowiedniejsze środki podobania się. Im jesteście naturalniejsze — czego nie należy mieszać z brakiem form towarzyskich — tem więcej zyskacie sympatji.

I zachowujcie się odpowiednio do swego wieku! Filuterna młodzieńczość u kobiety, która dawno już zapomniała kiedy była naprawdę młoda, działa wręcz przeciwnie, podczas gdy czaruje u młodej dziewczyny. Brak harmonji wyglądu zewnętrznego i istoty wewnętrznej działa groteskowo.

Powtórzyłam tu tylko część rad miłej starszej pani, sądzę jednak, że resztę dopowiedzą moje czytelniczki już same i napewno podobać się będą. Jeśli skutek miałby być inny, no to znaczy, że osoby, którym się podobać pragniecie nie są tego warte...

ECHA ZE ŚWIATA.

Olbrzymie miasta w cyfrach

Wielkie coraz bardziej rozrastające się środowiska i skupienia ludzkie, jakiemi są miasta, posiadają bardzo charakterystyczne wymowe cyfr.

Obecnie opracowano bardzo szczegółowe dane cyfrowe, obrazujące niemal wszystkie objawy życia, jednego z największych miast świata — New Yorku.

Okazuje się, że w New Yorku, drugiem po Londynie mieście pod względem zaludnienia, liczącem 6.065.000 mieszkańców, przeważają kobiety, których jest 3.040.000, podczas gdy mężczyzn o 15.000 mniej, czyli 3.025.000.

Bardzo ciekawe są dane, dotyczące narodzin i ślubów. Oto tych ostatnich, w ciągu 12 godzin odbywa się 168, a co 2.46 sekundy rodzi się jedno dziecko.

New York, znany ze swoich drapaczy chmur, posiada gmach, w którym mieszka 12.000, zaś 15.000 osób przychodzi codziennie w odwiedziny, lub za interesami.

Imponująco przedstawiają się również dane statystyczne, dotyczące telefonów. New York, posiada ich ogółem 1.700.000. W ciągu jednej sekundy telefonuje równocześnie przeszło 200 osób. Są to cyfry wprost niewiarygodne, jeśli się zważy, że cała Europa ma wszystkiego pięć razy większą cyfrę abonentów.

Niemniej w kolosalnych cyfrach wyraża się ruch przewozowy. Oto z kolejek podziemnych, tramwajów i autobusów korzysta 9.000.000 osób, z taksówek zaś 845.000.

Najmniejszemi cyframi mogą poszczycić się konie. W wielomiljonowem mieście jest ich zaledwie 50.000.

New York rozwija się ustawicznie. Głównie naturalnie rozwijają się przedmieścia, ludność których wzrasta miesięcznie o 3.899 osób.

Co się zaś tyczy aprowizacji, to zdołano ustalić, że ludność New Yorku spożywa dziennie 9,000.000 jaj.

Jak szeroko musi być w Ameryce uprawiana hodowla kur, aby mogła tylko jednemu miastu dostarczać codziennie tak skromną ilość...

Telefon prezydenta

Prezydent Hooevr jest — jak wiadomo — pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, posiadającym na swem biurku aparat telefoniczny.

Poprzedni prezydenci załatwiali wszelkie wezwania telefoniczne za pośrednictwm swych sekretarzów, ruchliwy jednak i czynny Hoover tak się przyzwyczaił, będąc ministrem handlu, do bezpośredniego porozumienia się telefonicznie z innymi ministrami, tudzież z posłami i senatorami, że i teraz, choć już tego nie potrzebuje, musi mieć telefon pod ręką.

To też dla telefonistek stacji telefonicznej gmachu kongresu w Waszyngtonie nowością nie jest łączenie Hoovera z różnemi osobistościami świata politycznego. Oświadczają jednak, że obecnie doznają niezwykłego wrażenia, gdy usłyszą w aparacie głos prezydenta Hoovera. Zdaje się im, że to jakiś inny, nie poprzedni Hoover do nich przemawia i niczego tak nie pragną, jak tego, aby osoba wezwana przez prezydenta znalazła się jaknajprędzej przy aparacie.

Zaznaczają przytem, że prezydent Hoover nigdy nie niecierpliwi się i nie gniewa, nie mogąc uzyskać zaraz pożądanego połączenia.

Co się tyczy członków senatu i izby posłów, to panny telefonu kongresowego oświadczają, że senatorowie są grzeczniejsi, niż posłowie. I wśród sekretarzy poselskich można jeszcze znaleźć ludzi uprzejmych, ale „sekretarze sekretarzów" są wprost nieznośni.

Wreszcie panny telefonu kongresowego, zdradzając obowiązującą je tajemnicę zawodową, twierdzą, że posłowie załatwiają przez telefon daleko więcej spraw osobistych, niż politycznych.

Jak się zdaje, jest to właściwością nietylko posłów amerykańskich...

Śmiech zwierciadłem charakteru

Amerykański komik Douglas Mac Lean, znany u nas z filmu „Arcyzłodziej z Damaszku", zebrał cały szereg ciekawych cech, na podstawie których można sądzić o charakterze śmiejącego się człowieka.

„Ludzie śmiejący się głośno i serdecznie, których wesołość odzwierciedla się w oczach i ruchach całego ciała, są naogół otwarci i sympatyczni.

Ludzie, śmiejący się „do wewnątrz", których wesołość objawia się w drganiu ramion, należą do dobrodusznych i są zazwyczaj dobrymi rodzicami.

Sprytni i przebiegli są ci, którym śmiech więźnie w krtani, nie odbijając się wcale na twarzy. Skrupułów i uczciwości nie należy się po nich spodziewać.

Ludzie okrutni o oschłych sercach śmieją się, nie uśmiechając się. (To bynajmniej nie paradoks).

Należy się strzec ludzi skłonnych do nagłych wybuchów śmiechu. Wbrew pozorom otwartości i szczerości są oni skryci i podejrzliwi.

Są jeszcze tacy, którzy śmieją się krótko i urywanie. Ci posiadają często wybitne zalety ducha i wielkie zdolności, pozbawieni są jednak siły woli i łatwo dają się sprowadzić na manowce.

Charaktery naprawdę głębokie i wartościowe, to ludzie śmiejący się rzadko, jednak wówczas oczy ich i cała twarz promienieje wewnętrznem światłem rozradowania".

Rzekomy syn cara Mikołaja

Po córce pułkownika rosyjskiego, Czajkowskiej, twierdzącej, że jest wielką księżną Anastazją, ocalała podczas rzezi rodziny carskiej, zjawił się obecnie młodzieniec, podający się za cesarzewicza Aleksego.

Oto, jak donoszą z Kowna, policja tamtejsza otrzymała z berlińskiego prezydjum policji fotografję i rysopis mężczyzny, twierdzącego, że jest synem cara Mikołaja, w. księciem Aleksym, jakoby cudownie ocalonym.

Samozwańczy cesarzewicz posiada nawet dokumenty na imię Aleksego Mikołajewicza Romanowa. Jako matka podana jest w nich Aleksandra Teodorówna. Również data urodzenia odpowiada dacie urodzenia b. następcy tronu.

Samozwańczy następca tronu znajdować się ma w okolicach Wilkomierza.

Program stacyj radjofonicznych

Piątek, 16 sierpnia.

Kraków (312,8) 15,40 Komunikat gosp. lotn. met. 16 Odczyt pt. „Dzieci, które sprawiają trudności w wychowaniu" — wygł. Dr. Ziemnowicz, 16,30 Koncert płyt gram. 17,25 Odczyt Dziennikarstwo a twórczość artystyczna wygł. M. Czuchmowski, 17,50 Komunikaty P. W. K. 18 Koncert z Warszawy, 19 Rozmaitości, kom., 19,40 Przegląd turystyczny, 19,56 Sygnał czasu, Hejnał, 20,05 „Skrzynka pocztowa" wygł. inż. St. Broniewski, 20,30 Koncert z Warszawy, 22 Komunik.

Warszawa (1411,7) 17,25 „Spółczesne rekordy" Dr. Feliks Burdecki, 18 Muzyka lekka, 20,30 Koncert symfon.

Poznań (334,8) 18 Koncert artystów opery.

Wilno (385) 22,45 Retransmisja stacyj zagranicznych.

Berlin (418) 21,15 Muzyka fortepianowa.

Londyn (356,3) 20 Koncert symf.

Wiedeń (516,3) 20 „Der Meineidbauer" sztuka Ludwika Anzengrubera.

Medjolan (511) 20,30 Koncert symf.

Zurych (489) 21,20 Wyjątki ze starych operetek.

Wczorajsze zawody ligowe

CRACOVIA—WARSZAWIANKA 2:0 (1:0)

Już dawno nie oglądano w Krakowie tak beznadziejnych i nudnych zawodów ligowych. Wprawdzie Cracovia zwycięstwem swem uczyniła wyłom w serji jej dotychczasowych remisów z Warszawianką, gra jednak nie mogła wzbudzić zachwytu widzów. Atak, najlepsza swego czasu linja Cracovii cierpi od dłuższego czasu na brak zgrania i wzajemneog zrozumienia. Naodwrót gra pomocy i trio obronego stoi na wysokim poziomie (z wyjątkiem rez. Seichtera, grającego więcej defensywnie i słabo się orjentującego) i jest wyłnym kontrastem ataku, przewyższając go o całą klasę.

Gra sama stała na dość niskim poziomie i była typową walką o punkty. W dodatku sędzia zupełnie nieudolny, wypuścił po pauzie zupełnie cugle z rąk, dopuszczając wskutek tego do ostrej gry, która skończyła się usunięciem Rusinka i lewego pomocnika gości z boiska. Do pauzy prowadzi Cracovia 1:0 z solowej akcji Kozoka. Na kilka minut przed końcem ostry strzał Kałuży odbity przez Domańskiego, dobija Kozok. Sędzia p. Adamski z Poznania miał b. słaby dzień i swem nieudolnem sędziowaniem popsuł zupełnie zawody. Widzów około 2.000.

Warszawa, 1. 8. Polonja—Czarni 2:0 (0:0).
Katowice, 15. 8 Garbarnia—IFC 4:2 (3:1).

MISTRZOSTWA KL. A.
MAKKABI—LEGJA 3:2 (2:1)

Makkabi grająca bez Selingerów i Hutterera I. nie przedstawiała swej zwyczajnej wartości bojowej, a że mimoto potrafiła wynik meczu tego obrócić na swoją korzyść, mając jeszcze przeciwko sobie obce, iście stepową trawą pokryte boisko, wrogą publiczność i nieznośny upał, to ma to do zawdzięczenia jedynie nadzwyczaj ofiarnej grze całej drużyny, a zwłaszcza brawurowo broniącego Eisnera.

Co się tyczy samego przebiegu gry, to już w 20 minucie kończy się jeden z ataków Makkabi nie uchronnym strzałem obrońcy gospodarzy, w chwilę później uzyskuje rezerwowy Holzmann IV. ostrym strzałem drugą bramkę. To dało licznie zebranym szumowinom podmiejskim asumpt do obrzucania publiczności żydowskiej stekiem obelg. A działo się to pod okiem menerów PPS'u, którzy nie uważali nawet za stosowne uspokoić swych sympatyków i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przypisać należy, że nie doszło do poważniejszych burd i awantur.

Przed pauzą z niesłusznie podyktowanego karnego uzyskuje Legja pierwszego goala. Po pauzie jest Makkabi drużyną częściej atakującą i po ładnej kombinacji Ornstein—Osiek—Landman, uzyskuje ten ostatni trzeciego goala. Okazję zdobycia czwartej bramki zaprzepaszcza Holzmann na kilka minut przed końcem zawodów. Druga bramka Legji padła z zamieszania podbramkowgo. Sędzia p. Makary usunął pod koniec zawodów obrońcę Legji za grę niebezpieczną dla życia ludzkiego. Widzów kilkaset.

KL. A: Podgórze—Sparta 1:0.
Wawel—Cracovia I b. 6:0.
Krowodrza—Wisła I b 1:0.

OSWIĘCIM. 11. 8. Kadimah—Czarni 4:1 (1:1). Na wyróżnienie zasługują Littner (3 bramki), Jakubowicz, Hass, Katz i Ubreich.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES WIOŚLARSKI W WARSZAWIE

Warszawa, 15. 8 PAT. Dzisiaj w sali rady miejskiej odbyło się uroczyste otwarcie kongresu międzynarodowego związku towarzystw wioślarsikch w obecności min. Matuszewskiego. W obradach okngresu bierze udział 15 delegatów związków wioślarskich z różnych krajów Europy oraz przedstawiciele wioślarstwa polskiego. Kongres zagaił min. Matuszewski wygłaszając w języku francuskim przemówienie, w którem witał gości w imieniu rządu polskiego oraz życzył kongresowi jaknajlepszych rezultatów w pracach.

TELEGRAMY

„ZEPPELIN" LECI DOOKOŁA SWIATA.
Nad Gdańskiem.

Gdańsk. 15. 8. PAT. Dziś o godzinie 15. przeleciał nad miastem „Zeppelin", szybując w stronę Królewca.

—o—

STAN ZDROWIA MAJ. KUBALI.

Paryż. 15. 8. PAT. Bawiący w Paryżu mjr. Kubala podał się prześwietleniu promieniami Roentgena, które wykazało, że nie doznał on żadnych poważnych uszkodzeń, oprócz ogólnych kontuzyj ieszcze stan osłabienia całego organizmu.

—o—

PROMOCJE NOWYCH OFICERÓW ARMJI POLSKIEJ

Warszawa, 15. 8 PAT. Dziś, jako w dzień święta Żołnierza Polskiego odbyły się w szeregu szkół podchorążych w całej Polsce uroczyste promocje, w czasie których generałowie w imieniu Pana Prezydenta Rzeplitej i jaok przedstawiciele Marszałka Piłsudskiego wręczali prymusom szkół szable honorowe. W stolicy uroczystość taka odbyła się w szkole podchorążych inżynierji.

W porcie wojennym Gdyni na okręcie Rzplitej Polskiej „Bałtyk" odbyła się uroczystość promocji podchorążych szkoły marynarki wojennej.

—o—

„NADRENrA CHCE SŁUŻYĆ POKOJOWI I DLATEGO DOMAGA SIĘ WOLNOŚCI"

Berlin, 15. 8. PAT. Biuro Wolffa podaje: W rozmowie z przedstawicielem „Kölnische Volksztg" oświadczył nadprezydent Nadrenji Fuchs, iż Nadrenja może spełnić swe zadanie pośredniczenia między Niemcami a Francją tylko wówczas, jeżeli likwidacja wojny nie zostawi żadnych cierni w jej ciele. Kamieniem węgielnym prawdziwego pokoju jest całkowite opróżnienie Nadrenji, która aby móc współdziałać w torowaniu drogi temu pokojowi oraz ukształtować przyszły stosunek niemiecko-francuski na podłożu pojednawczem, musi sprzeciwić się wprowadzeniu jakiejkolwiek komisji kontrolnej i na jakikolwiek okres czasu w stosunku do wszystkich trzech stref. Francja powinna być właśnie tem państwem, które najgorliwiej dąży do zlikwidowania wojny bez żadnych ubocznych myśli. Nadrenja chce służyć pokojowi i dlatego domaga się wolności.

—o—

KONFERENCJA W BIAŁYM DOMU W SPRAWIE ROZBROJENIA NA MORZU

Wiedeń. 15. 8. PAT. Według doniesień „United Press" z Waszyngtonu, odbył wczoraj prezydent Hoover konferencję z sekretarzem państwa Stonem oraz ministrem marynarki Adamsem na temat angielsko-amerykańskich rokowań w sprawie rozbrojenia na morzu. Po skończeniu konferencji Stimson oświadczył, że rokowania Ameryki z Londynem w tej kwestji poczyniły już znaczne postępy.

—o—

ARESZTOWANI URZĘDNICY SOWIECCY ROZPOCZĘLI GŁODÓWKĘ.

Charbin, 15. 8. PAT. 29 ciu funkcjonarjuszy sowieckich, aresztowanych w czasie dokonanej przed kilku tygodniami rewizji w konsulacie sowieckim przez władze chińskie, rozpoczęło strejk głodowy na znak protestu przeciwko zatrzymaniu ich od 10-ciu tygodni w więzieniu bez wczęcia przeciw nim dochodzeń sądowych.

—o—

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 19	**Sierpień** **16** Piątek 10 Ab 5689	Zachód słońca 19 m. 01

— **OPERETKA WARSZAWSKA POZOSTAJE JESZCZE NA TRZY WYSTĘPY.** Wobec powodzenia jakiem się cieszyła operetka warszawska z Bettą Kenig na czele w czasie swoich 5 występów w teatrze żyd. pozostaje ona jeszcze na 3 nieodwołalne pożegnalne przedstawienia, gdyż 23 bm. rozpoczyna już swe występy w Warszawie, a to w niedzielę dnia 19 bm. o godz. 3'30 pop. powtórzona zostanie po cenach zniżonych arcywesoła operetka „Jukele den rebens" zaś w niedzielę wieczór zespół wystawia największy szlager doby obecnej grany w warszawskim teatrze Kamińskiego przeszło 200 razy z największem powodzeniem „Dos Chazendel" w obsadzie całego zespołu z uroczą Betty Kenig w roli tytułowej.

— **NOWA SERJA WŁAMAŃ MIESZKANIOWYCH.** Janina Grelówna, zam. przy ul. Pod Kopcem zgłosiła do policji, eż ubiegłej nocy skardziono jej z niezamkniętego mieszkania zegarek złoty damski wartości 180 zł i sukienkę wartości 20 zł. — Janina Sabatowiczowa zam. przy ul. Ks. Józefa l. 7 doniosło do policji, że w nocy z 13 na 14 bm. włamano się do jej mieszkania przez okno i skradziono garderobę i bieliznę, wartości 1320 zł. — Wreszcie Feliks Kosydor zam. przy ul. Pańskiej l. 9 zgłosił, że w czasie między 9 a 11 bm. skradziono mu z mieszkania większą ilość ubrania męskiego: futro (wierzch czarny podbite bronzowem futrem, kołnierzem selskinowym), zarzutkę ciemno szarą, kapelusz koloru piaskowego, łącznej wartości około 2.150 zł. Sprawcy kradzieży weszli przez niezamknięte okno i wyszli niewidziani przez nikogo. Dochodzenia w toku.

— **ARESZTOWANIA.** Wójtowicz Władysław lat 29, bez stałego miejsca zamieszkania został aresztowany przez IV. Komis. PP. za kradzież zegarka i książki na szkodę Stanisława Błaszkiewicza. — Morys Adam (lat 26) zam. przy ul. Miodowej 33, Drozdowski Stanisław (lat 29) zam. Wilga 1 18 i Poznańska Marja (lat 26) zam. Dietlowska 55, aresztowani zostali przez Wydział Śledczy za kradzież mieszkaniową dokonaną 4 bm. na szkodę Maurycego Spiry, zam. przy ul. Lubicz l. 26.

— **OSZUSTWA NA SZKODĘ KASY CHORYCH.** Bruno Władysław (lat 26) Podlęża, Ignacy Balachowski (lat 21) z Chrości aresztowani zostali przez V. Komis PP za oszustwa dokonane na szkodę Kasy Chorych w Krakowie. Wymienieni podrabiali asygnaty i pobierali zasiłki, wyrządzając szkodę 1645 zł.

—o—

KRONIKA TELEGRAFICZNA

— **PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ NA WYSCIGACH W PIOTRKOWIE.** W dn. 15 bm. Prezydent Rzeczypospolitej przybył ze Spały do Piotrkowa, aby być obecnym na tamtejszych wyścigach, na których rozegrane będą „derby" piotrkowskie. W derbach wezmą udział, między innymi płk. Rómmel i rotm. Królikiewicz.

— **PRZEDWCZESNA WIADOMOŚĆ.** Fakt, podany przez prasę, o zamiarze przyjazdu ministra Zaleskiego do Warszawy przed zgromadzeniem Ligi Narodów nie jest zdecydowany i, jak dotąd, MSZ nie otrzymało w tej sprawi żadnej wiadomości z Hagi.

— **PRZYJAZD MINISTRA SZWEDZKIEGO.** W dniu 14 bm. przybył do Warszawy szwedzki minister przemysłu i handlu, p. Wil. Ludwick.

— **WIZYTA LOTNIKÓW FRANCUSKICH.** W czasie najbliższym przyleci z Paryża do Warszawy eskadra, złożona z dziesięciu wojskowych samolotów francuskich pod komendą majora Enec. — Goście francuscy przybędą dla zwiedzenia Polski i nawiązania kontaktu z naszemi portami lotniczemi.

— **PRZYJAZD FINANSISTÓW I PRZEMYSŁOWCÓW SZWAJCARSKICH DO POLSKI.** W dn. 22 bm. przybywa do Polski wycieczka bankierów i przemysłowców szwajcarskich w liczbie 26 osób. W skład delegacji wejdą z ramienia banków prezesi rad nadzorczych, względnie naczelni dyrektorzy najpoważniejszych banków szwajcarskich, z ramienia zaś przemysłowców — dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i prezesi szwajcarskich związków przemysłowych i handlowych.

Wycieczka przybędzie z Bazylei do Poznania, gdzie w ciągu trzech dni zwiedzi PWK, następnie uda się do Gdyni i Gdańska, skąd 27 bm przyjedzie do Warszawy, zatrzymując się w stolicy również 3 dni. Z Warszawy uda się wycieczka do Łodzi, Katowic, Chorzowa i Krakowa — skąd wyjedzie z powrotem do Szwajcarji.

KNUT HAMSUN.

Głos życia

„Przyjaciel mój, znany autor H. opowiadał mi raz:

Wzdłuż wewnętrznego portu Kopenhagi biegnie ulica, która się zowie Vestavold; nowy, pusty jeszcze bulwar. Mało tam domów, mało latarń a już najmniej ludzi. Nawet latem widok przechodnia na tej ulicy jest rzadkością.

Posłuchaj tylko, jaka mi się tam przedwczoraj wieczór zdarzyła przygoda!

Przeszedłem się właśnie parę razy tam i nazad, gdy wtem zbliża się ku mnie kobieca postać. Prócz niej na ulicy nie było nikogo. Latarnie płonęły wprawdzie prawidłowo, ale z powodu grubego mroku nie mogłem rozeznać jej rysów, więc biorąc ją za jedną z pospolitych cór nocy, przeszedłem obojętnie.

Na końcu bulwaru jednak zawróciłem, a ponieważ ona z drugiego końca uczyniła to także, spotkaliśmy się niebawem w połowie ulicy oko w oko. Pomyślałem: — „Czeka na kogoś, obaczmy, na kogo też?" I przeszedłem raz jeszcze koło niej.

Za trzecim wszakże spotkaniem uchyliłem kapelusza i zagadnąłem ją wprost:

— Dobry wieczór. Pani zapewne kogoś oczekuje?...

Drgnęła... Nie.. a raczej: tak.. istotnie czeka na kogoś.

Czy nie będzie nic mieć przeciw temu, abym jej służył za towarzysza, dopokąd oczekiwana osoba nie pojawi się?

Nie, nic nie miała przeciw temu. Podziękowała mi za mą uprzejmość. Zresztą — wyznała — nie czeka właściwie na nikogo, używa tylko przechadzki, ponieważ ulica jest zaciśniejsza niż inne.

Poszliśmy obok siebie krok za krokiem, rozpoczynając gawędkę o rzeczach potocznych. Chciałem jej podać ramię, podziękowała jednak z odmownym ruchem głowy.

Uczułem na sobie powiew nudy. Nie mogąc się jej rysom w panującym mroku jako tako przypatrzeć, potarłem zapałkę pod pozorem zajrzenia na zegarek, właściwie aby oświetlić jej twarz.

— Pół do dziesiątej, po w pół do dziesiątej zakklem.

Zadrżała, jakby ją przejął mróz. Korzystając z okazji, pochwyciłem:

— Pani zimno? Możebyśmy poszli napić się czego?... Do „Tivoli" naprzykałd, albo do „Natonal'u"?

— Nie mogę obecnie nigdzie chodzić, jak pan widzi — odparła.

Teraz dopiero spostrzegłem, że miała na głowie długi, czarny welon żałobny.

Przeprosiłem ją co żywo, składając winę niegrzecznej propozycji na ciemność. Teraz dopiero sposób, w jaki przyjęła usprawiedliwienie, przekonał mnie, że nie mam przed sobą ćmy nocnej.

— Oprzej się pani, proszę na mem ramieniu — ponowiłem cięło, — to rozgrzewa.

Tym razem przystała.

Przeszliśmy się tam i zpowrotem kilkakrotnie. Poprosiła, bym zobaczył godzinę.

— Dziesiąta wybiła — oznajmiłem. — A gdzie pani mieszka?

— Na Gamle Kongewej.

— Pozwoli pani, abym ją pod sam dom odprowadził?...

— Ach, nie wypada — odrzekła. — Nie może pan ze mną iść tak daleko. Pan mieszka na Bredgade?

— A pani skąd wie o tem?

— Wiem, kto pan jesteś.

Pauza. — Idąc ramię obok ramienia skręciliśmy w lepiej oświetlone ulice. Zauważyłem, że przyspieszała wciąż kroku, długi jej welon coraz mocniej łopotał.

— Chodźmy prędzej, proszę pana — poczęła nalegać — chodźmy prędzej.

Przed bramą domu, w którym mieszkała na Gamle Kongewej, uczyniła w mą stronę ruch tego rodzaju, jakby mi nim chciała wyrazić podziękę za towarzystwo. Otwarłem przed nią drzwi a ona weszła w nie zwolna, oglądając się za mną jakby mimowoli. Wówczas popchnąłem zlekka ramieniem podwoje i przekroczyłem próg, ona zaś chwyciła mnie za rękę; żadne z nas słowa nie wyrzekło.

Poszliśmy po schodach na górę, nie zatrzymując się, aż na drugiem piętrze. Otworzyła sama drzwi zewnętrzne, za niemi drugie i ująwszy mą rękę, wprowadziła mnie do środka. Musiało to już być w samem mieszkaniu, doleciał mnie bowiem tiktak zegaru. Przystanęła na chwilę u jednych drzwi, poczem naraz porwała mnie w objęcia i gorąco, cała drżąca, ucałowała w usta. W same usta.

— Usiądź pan... tutaj jest sofa... Zaświecę tymczasem...

Jasność zalała pokój.

Obejrzałem się wokół rozciekawiony i zmięszany — znajdowałem się w dużym, przepięknie urządzonym gabinecie, w którym kilkoro drzwi do przyległych pokoi stało otworem. Nie mogąc odgadnąć, kim była ta istota, z którą zbliżyło mnie spotkanie tak cudowne, ozwałem się:

Jak tutaj ślicznie!... Pani tu mieszka?

— Tak jest to moje gniazdko.

Pani gniazdko... Jest pani zapewne córką jego właścicieli...

Zaśmiała się i rzekła:

— Ależ ja sama jestem tu gospodynią i to starą gospodynią... Zaraz pan zobaczy...

A zdjąwszy kapelusz z welonem z żałobnego kiru: — — — — —

— O! patrzaj pan — rzekła i pochwyciła mnie znowu w nagły, gorący uścisk, jakby pod wpływem nie dającej się pohamować namiętności.

Duży! szalony dzieciak!... Mogła liczyć najwyżej dwadzieścia dwa lub trzy lata. Na jej prawej ręce błyszczała ślubna obrączka, może więc w rzeczy samej była mężatką. Czy była ładna. Nie. Zawiele miała piegów na twarzy, a prawie żadnych brwi. Biło od niej jednak dziko rozkołysane życie, a usta jej były wprost piękne.

Chciałem ją zapytać o nazwisko, o to, gdzie bawi jej mąż, jeśli go ma, chciałem przecie wiedzieć, w czyjem mieszkaniu jestem; przyciskała się jednak tylko do mnie mocno, ile razy otwarłem usta i zakazując mi puszczać wodze ciekawości, oświadczyła za całą odpowiedź:

— Na imię mi Ellen.. Napije się pan czego?.. Zadzwonię. Musi pan jednak na chwilkę wejść do mej sypialni.

Udałem się do sąsiedniego pokoju w którym ujrzałem dwa łóżka przy słabem świetle, wpadającem doń z za progu. Tymczasem Ellen, przywoławszy dzwonkiem służącą, kazała przynieść wina, poczem zobaczyłem, jak pokojówka, przyniósłszy co kazano, wyszła. Po chwilce Ellen wkroczyła do sypialni. Na jedno mgnienie oka zatrzymała się w drzwiach, lecz kiedym o krok postąpił ku niej, wydała lekki otrzyk i znalazła się przy mnie błyskawicą.

— — — — — — — — — — —

Wszystko to miało miejsce przedwczoraj wieczór...

Co nastąpiło potem?... Cierpliwości, mój drogi nastąpiło dość wiele.

Kiedym się zbudził wczoraj rano, dniało już, światło dzienne wpadało do pokoju z obu stron rolety. Ellen się ocknęła, a westchnąwszy z znużenia, powiedziała mi uśmiechem: dzień dobry. Ramiona jej bieluteńkie, aksamitne, pierś pulchna, jaśniały przed mym wzrokiem. Szepnąłem do niej jakieś pieszczotliwy wyraz, o ana zląc czyła natychmiast z mojemi ustami swe usta, niemal nadmiarem tkliwości. Robiło się coraz jaśniej.

W dwie godziny potem byłem na nogach. Ellen wstała także i już w trzewiczkach, zaraz się zakopała w suknie. Teraz jednak wypadło mi przeżyć coś, co jeszcze w tej chwili, gdy sobie wspomnę, przejmuje mnie zimnym dreszczem, jak widmo złych snów.

Stoję właśnie przy umywalni — Ellen idzie po coś do drugiego pokoju. W chwili jednakże, kiedy otwarła drzwi, zwróciłem bezwiednie głowę, idąc oczyma za nią. Cóżem zobaczył?

Zimny powiew, wpadający z otwartych okien drugiego pokoju, buchnął ku mnie z za progu, na środku pokoju zaś ujrzałem na długim stole — zwłoki. Zwłoki ułożonego w trumnie siwowłosego mężczyzny z brodą. Jego chude kolana sterczały w górę jak dwie groźne pięście, ściśnięte w kułak pod całunem, a żółta twarz przeraźliwie mowała strachem. Objąwszy jednym rzutem oczu ten obraz w pełnym dnia blasku, odwróciłem w tej samej chwili wzrok, nie wspominając o tem słowa.

Za powrotem Ellen byłem już całkowicie ubrany i gotów do wyjścia. Ledwiem zdołał odwzajemnić jej uściski. Ubrała się także zupełnie, chcąc mnie na sam dół sprowadzić, czemu nie stawiałem oporu, niezdolny jednego słowa wyrzec. Na dole, przycisnąwszy się do muru, aby nie zostać spostrzeżoną, szepnęła:

— Do widzenia!

— Jutro? — spytałem z pewnem wahaniem.

— Nie, nie jutro.

— Dlaczegóż nie?...

— Cicho, najdroższy... Jutro mam pogrzeb... umarł mi krewny.. Wiesz już teraz?

— A pojutrze?...

— Dobrze, pojutrze będę cię oczekiwać tu w bramie...

— Bądź zdrowa!...

I poszedłem.

Kto ona była?... Kim był ten nieboszczyk? Jak on strasznie zaciskał pięści i jak mu w potwornej komice trupiego grymasu twarzy kąciki ust ohydnie opadły...

Przyrzekła na mnie czekać... Iść tam czy nie?

Udałem się wprost stamtąd do kawiarni. Zażądawszy książki adresowej, otwieram: Gamle Kongevej, numer ten i ten... Dobrze, Wyczytuję nazwisko, wim już, jak się Ellen nazywa. Czekam chwilę, aż przyniosą dzienniki poranne i rzucam się łakomie na nekrologię, aby zlustrować doniesienia o zgonach. Znalazłem ten, o który mi szło, na samem czele długiej listy. „Po długiej i ciężkiej słabości zmarł wczoraz mój małżonek w 53 roku życia... Data uwiadomienia wczorajsza.

Zapadłem w myśli, jak w przepaść...

Mężczyzna w starszym wieku ma żonę o 30 lat od siebie młodszą. Chory od lat wielu, umiera wreszcie... Młoda wdowa oddycha... Życie z całym swym porywającym szałem woła na nią w tej chwili, a ona posłuszna temu wołaniu, od powiada: — „Idę"... — i tegoż samego dnia jeszcze biegnie na bulwar Vestavold! Ellen! Ellen!... pojutrze!...

Skarby szacha perskiego

Dotychczas nigdy jeszcze w historji Persji nie obliczano wartości olbrzymiego zbioru kamieni szlachetnych skarbu szacha perskiego. Dopiero niedawno, na życzenie obecnego szacha, Reza szacha Pahlewiego, powołano komitet jubilerów francuskich i holenderskich dla oszacowania tego zbioru.

Komitet obliczył, że ogólna wartość zbioru wynosi przeszło 170 miljonów dolarów, wyłączając z tej sumy wartość znakomitego djamentu Daria-i-Nur, który, zdaniem jubilerów, jest wprost bezcenny.

Zbiór składa się przeważnie ze szmaragdów, djamentoów, rubinów i pereł. Waga ich może dać pewne wyobrażenie o skarbach, posiadanych przez szacha: waga dobranych pereł wynosi nie mniej 10-ciu funtów, rubinów 12 funtów, szmaragdów 13 funtów, z których największy ocenia się na 175 tys. dolarów.

Tron, należący niegdyś do Wielkiego Mogoła w Delhi i przedstawiający formę ogona pawia, znajduje się obecnie w posiadaniu szacha perskiego i jest oceniany na 50 miljonów dolarów. (Orient.)

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana